KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Z Redakcji i Wydawnictwa: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza [illegible]

10 GR.

Sobota 26 marca 1938 r. Nr. 87

Wojna ogarnie całą Europę

Anglia nie chce gwarantować niepodległości Czechosłowacji

Premier Chamberlain o polityce zagranicznej W. Brytanii

LONDYN. Wczoraj po południu premier Chamberlain wygłosił exposé o polityce zagranicznej Anglii.

Nawiązując do ostatnich wydarzeń, premier angielski stwierdził:

„Posiadamy pewne żywotne interesy, w obronie których staniemy do walki, jak np. obrona terytorium brytyjskiego i naszych linii komunikacyjnych, bez których nie możemy istnieć.

Są również inne powody, dla których gotowi jesteśmy walczyć, jeżeli będziemy zmuszeni wybierać pomiędzy walką a wyrzeczeniem się naszych ideałów, naszej wolności, naszego prawa do życia — wszystkiego, co jest zgodne z naszą tradycją i naszym charakterem.

Nie mniej **musimy dążyć do zabezpieczenia tego wszystkiego bez wojny, gdyż prócz cierpień i zniszczenia, wojna nikomu, nawet zwycięzcy, niczego nie daje.**

LIGA NARODÓW

Długi czas większość Anglików wierzyła, że w Lidze Narodów **znaleźliśmy narzędzie wymuszania i utrzymania pokoju.** Nie przeczę, że moja dawna wiara w Ligę Narodów, jako w narzędzie utrzymania pokoju zostala głęboko wstrząśnięta.

Nie mniej zdrowy rozsądek nakazuje przyznać, że **staraliśmy się włożyć na Ligę Narodów zbyt wielki ciężar.** Nie straciłem jednak nadziei, że Liga Narodów może być na tyle ożywiona i wzmocniona, że stanie się skutecznym narzędziem utrzymania pokoju. **Dzisiaj jednak nie jest nim.**

SPRAWA POMOCY DLA CZECHOSŁOWACJI

Musimy więc posiadać silną armię, aby przyjść z pomocą ofierze napaści.

„Taki wypadek — oświadczył premier — **mógłby np. dotyczyć Czechosłowacji.**

Wprawdzie Liga Narodów jest osłabiona, ale to nie oznacza, **że rząd angielski w żadnych okolicznościach nie będzie interweniował z tytułu swego członkostwa w Lidze Narodów, dla podtrzymania międzynarodowego porządku, jeżeli okoliczności będą odpowiednie do podjęcia takiej akcji.**

W tym miejscu powstaje kwestia, czy powinniśmy iść dalej i dać natychmiast zapewnienie Francji, że przyjdziemy jej z natychmiastową pomocą przy użyciu całej naszej potęgi zbrojnej, gdyby Francja — z powodu napadu Niemiec na Czechosłowację — zmuszona była do wypełnienia swych zobowiązań, wynikających z traktatu francusko - czeskosłowackiego.

Ujmując kwestię inaczej — **możnaby zapytać: czy powinniśmy** natychmiast zadeklarować naszą gotowość podjęcia akcji zbrojnej dla odparcia zbrojnego naruszenia niepodległości Czechosłowacji — co więcej, wezwać inne mocarstwa o ile chciałyby się z nami solidaryzować w takiej deklaracji.

W każdym z tych dwóch wypadków rząd angielski zostałby automatycznie pozbawiony swobody decyzji co do udziału w wojnie.

Rząd angielski nie może się znaleźć w takim położeniu w odniesieniu do obszaru, na którym nie ma równie żywotnych interesów, jak na obszarze Francji czy Belgii.

Pakt Ligi takiej sytuacji nie przewiduje. Dla tych powodów rząd angielski nie może z góry dać takich gwarancji.

— Muszę jednak dodać — ciągnął dalej premier — że w kwestii pokoju i wojny nie chodzi wyłącznie tylko o zobowiązania prawne.

Jeżeli wojna wybuchnie, wątpliwym jest, czy udział w niej ograniczy się tylko do tych, którzy przyjęli takie zobowiązania.

Zupełnie jest niemożliwym przewidzieć, które państwa mogą być uwikłane w wojnę, jeżeli takowa wybuchnie.

W takim wypadku jest zupełnie możliwe, że poza państwami, będącymi stronami w danym sporze, inne państwa również byłyby natychmiast uwikłane. Dotyczy to przede wszystkim Anglii i Francji, między którymi istnieje długotrwała przyjaźń, a których interesy są nierozłączne.

NIEREALNA PROPOZYCJA SOWIECKA

Premier Chamberlain przeszedł do propozycji sowieckiej odbycia konferencji europejskiej i stwierdził, że **Sowiety same nie wierzą w jej możliwość i celowość, szczególnie jeśli chodzi o kwestię czechosłowacką.**

W tej kwestii nadszedł obecnie najodpowiedniejszy czas — mówi premier — by wszystkie środki, jakimi rozporządza dyplomacja, zostały użyte na rzecz pokoju.

Rząd angielski gotów jest w każdej chwili dopomóc w rozwiązaniu kwestyj, które mogą spowodować trudności między rządem czeskosłowackim a niemieckim.

HISZPANIA. — ROZMOWY Z RZYMEM.

W sprawie hiszpańskiej premier raz jeszcze podkreślił, że **rząd angielski zamierza wytrwać w polityce nieinterwencji i surowo potępił bombardowanie ludności cywilnej w wojnie hiszpańskiej.**

W kwestii rozmów z Włochami premier oświadcza, że **rząd otrzymał daleko idące zapewnienia rządu włoskiego, między innymi jeśli chodzi o Hiszpanię, a świeżo rząd włoski ponowił zapewnienia, że Włochy nie mają żadnych terytorialnych, politycznych i ekonomicznych zamiarów w Hiszpanii lub na wyspach Balearskich.**

Nad exposé wywiązała się obszerna dyskusja.

Dymisja rządu litewskiego

na żądanie ludowców, demokratów i b. wojskowych

KOWNO. W związku z naprężoną sytuacją, jaka wytworzyła się w wewnętrznej polityce Litwy, dwaj najbardziej eksponowani ministrowie rządu premiera Tubelisa: minister Skarbu Szylingas i minister Spraw Zagranicznych Łozorajtis zaprosili w dniu wczorajszym na konferencję szereg działaczy ugrupowań opozycyjnych, uczonych litewskich i najwybitniejsze osobistości Kowna.

Do zgromadzonych przemówił min. Łozorajtis, przedstawiając im trudności, jakie wytworzyły się w związku z ostatnim zatargiem i jego załatwieniem.

Ministrowi Łozorajtisowi odpowiedział w bardzo ostrej formie prof. Birżyskas, oświadczając, że **społeczeństwo straciło zaufanie do obecnego rządu i nie godzi się na dalszą jego kadencję.**

Wczoraj w godzinach popołudniowych grupa polityków ludowców i partii chrześcijańsko - demokratycznej, złożyła na ręce prezydenta Smetony memoriał, w którym szereg b. ministrów, wywodzących się z różnych obozów politycznych, a także działaczy politycznych, domaga się od prezydenta utworzenia rządu koalicyjnego.

Memoriał podkreśla, że porozumienie z Polską można byłoby urzeczywistnić kilkanaście lat temu, gdyby nie nieprzejednane w tej mierze stanowisko „tautyninków", które doprowadziło do tego, że 19 marca trzeba było przyjąć ultimatum.

Mimo złego stanu zdrowia, prezydent Smetona przyjął delegację b. ochotników armii litewskiej, która wręczyła mu memoriał o treści niemal równobrzmiącej z memoriałem, złożonym przez polityków stronnictw opozycyjnych.

Wkołach dyplomatycznych stanowisko prezydenta i jego niechęć w kierunku orzwiązania obecnego rządu są szeroko komentowane.

Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów, na którym **pod wpływem wydarzeń w kraju zapadła ostateczna decyzja podania się do dymisji rządu premiera Tubelisa.**

Dalsze szczegóły podajemy na str. 2-iej.

Pierwszy poseł R. P. w Kownie



Pan Prezydent R.P. podpisał nominację dotychczasowego posła R.P. w Rydze p. Franciszka Charwata na posła R.P. w Kownie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w Spale nowomianowanego posła R.P. w Kownie.

Pos. Charwat przyjęty był następnie przez Marszałka Śmigłego Rydza oraz przez prezesa Rady Ministrów, gen. Sławoja-Składkowskiego.

Przesilenie rządowe we Francji

staje się sprawą najbliższych godzin

PARYŻ. Sytuacja wewnętrzno - polityczna uległa znów w czwartek wieczorem tak poważnemu zaostrzeniu, iż w kołach **parlamentarnych poczęto uważać kryzys rządowy prawie za nieunikniony,** Senat bowiem na plenarnym posiedzeniu poważną większością, bo 190 głosami przeciw 88 odrzucił projekty finansowe rządu, które podjął jako własny projekt senator socjalistyczny Betull.

Wczoraj w tej sprawie odbyło się posiedzenie gabinetu Bluma.

Rozbity samolot w Pirenejach

8 osób kompletnie zwęglonych

PARYŻ. W Pirenejach wsch. na zboczu masywu Canion Roca odnaleziono szczątki pocztowego samolotu, który obsługiwał linię Casablanca — Tuluza.

Ciała znajdujących się w samolocie 8 osób, w tym 5 pasażerów i 3 osób załogi, zostały kompletnie zwęglone. Dotychczas zdołano wydostać spod szczątków ciało jednej ofiary.

Z pomiędzy pięciu podróżnych, którzy wsiedli w Casablance, dwie — wysiadły w Barcelonie, a na ich miejsce wsiadły w Barcelonie dwie inne osoby, których tożsamości dotychczas nie ustalono.

„Nowa Prawda" zawieszona

PAT donosi: Sąd Okręgowy w Warszawie decyzją z dnia 24 marca r. b. zawiesił czasopismo pt. „Nowa Prawda".

Decyzja Sądu zapadła na skutek wybitnie szkodliwej działalności czasopisma „Nowa Prawda", które było wielokrotnie konfiskowane za artykuły i notatki, wykazujące brak należytego poszanowania dla najwyższych autorytetów w Państwie niedozwoloną krytykę polityki i działalności Rządu oraz władz państwowych, pochwalanie zaburzeń i zajść, niedozwoloną krytykę wyroków sądowych itd.

Obniżka składek ubezpiecz.

uchwalona została przez Senat

Senat na wczorajszym posiedzeniu uchwalił między innymi ustawę o ustroju adwokatury, ustawę o przedłużeniu obniżki składek w ubezpieczalniach społecznych oraz małą reformę podatkową.

Nowy rząd kowieński

Premierem został ks. Mironas, kapelan wojsk litewskich

KOWNO. **Prezydent Smetona przyjął zgłoszoną w niedzielę dymisję gabinetu Tubelisa i mianował nowy gabinet** w składzie:

Premier — ksiądz Mironas, minister Spraw zagranicznych — tymczasowo dotychczasowy minister Spraw Zagranicznych Łozoraitis, minister Spraw Wewnętrznych — prezes Sądu Wojennego płk. Leonas, minister Wojny — dotychczasowy wódz naczelny armii litewskiej Rasztikis, minister Rolnictwa — dotychczasowy premier i minister Finansów Tubelis, min. Komunikacji — dotychczasowy minister Komunikacji Staniszauskis, Oświata — dotychczasowy minister Oświaty Tonkunas, minister Skarbu — dotychczasowy wiceminister Skarbu Indriszunas, minister Sprawiedliwości — Masiulis.

Kontrolerem państwowym pozostaje nadal Szakenis. Wszyscy ministrowie należą do stronnictwa tautininków.

Przesilenie gabinetowe na Litwie wynikło na tle trudności, na jakie napotkał rząd Tubelisa ze strony stronnictw opozycyjnych, które wzmogły swą aktywność oraz również trudności w łonie ugrupowań popierających rząd.

Oprócz zarzutu, że **rząd litewski nie postąpił właściwie w okresie ostatniego zatargu i że nie umiał przewidzieć rozwoju wypadków** — głównym zarzutem wysuwanym coraz częściej przez przeciwników premiera Tubelisa było, że **rząd Tubelisa miał wiele okazji do nawiązania stosunków z Polską, z których nie umiał skorzystać.**

Podnoszono, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Polską już wcześniej, w drodze dobrowolnej **zaoszczędziłoby Litwie przejścia z ostatnich dni.**

Generalny kapelan wojsk litewskich, ksiądz Mironas, który objął przewodnictwo Rady Ministrów, znany jest z realistycznego ujmowania problemu i spodziewają się, że **wywrze korzystny wpływ osobisty na dalszą akcję normalizowania stosunków polsko - litewskich.**

Ochrona imienia Polaka za granicą

Sejm uchwalił ustawę o ulgach inwestycyjnych

Nad obfitym porządkiem dziennym obradował wczoraj przez cały dzień Sejm.

Posiedzenie wywołało duże zainteresowanie ze względu na projekty ustawy o pozbawieniu obywatelstwa, o ulgach inwestycyjnych i zniesieniu uboju rytualnego.

Na wstępie posiedzenia odczytano orzeczenie Sądu Marszałkowskiego w sprawie pos. Wandy Pełczyńskiej.

Sąd po rozpatrzeniu całokształtu sprawy orzekł, że „pos. Wanda Pełczyńska, występując w Sądzie Okręgowym w Wilnie, jako świadek w procesie oskarżonego Dembińskiego Henryka i innych, zeznaniami swoimi nie uchybiła honorowi i godności poselskiej".

Po załatwieniu kilku drobnych spraw przystąpiono do sprawozdania komisji prawniczej o rządowym projekcie w sprawie pozbawiania obywatelstwa.

Projekt referował pos. Hoppe, który wskazał, że mamy dwie grupy obywateli polskich za granicą. Jedną pełną entuzjazmu i patriotyzmu, gotową do wszelkich ofiar dla dalekiej Ojczyzny, drugą natomiast, która przynosi tylko wstyd imieniu Polski.

Są to ludzie, którzy poza paszportem nie mają żadnej łączności z Polską, częstokroć nawet pracują przeciwko Polsce, szkodząc interesom kraju.

Trzeba prawdziwych synów Ojczyzny uwolnić od kompromitującego ciężaru! Słowo obywatel polski musi uzyskać na świecie jeden szlachetnie brzmiący wyraz. Ustawa niniejsza daje władzom do ręki odpowiedni instrument.

W obszernej dyskusji przeciwnicy projektu wskazywali w pierwszym rzędzie na pośpiech przy jej uchwaleniu, co zdaniem ich jest nieuzasadnione. Nie ma bowiem żadnych nadzwyczajnych zmian, które by ten pośpiech uzasadniały.

Pos. Morawski domagał się wprowadzenia poprawki przewidującej, że obywatele skazani prawomocnym wyrokiem za czyny hańbiące, a znajdujący się poza granicami Państwa nie podpadają pod przepisy niniejszej ustawy.

Mówca oświadczył wrecz, że chodzi mu tutaj nie tylko o Witosa, ale wszystkich więźniów brzeskich. Wprawdzie przedstawiciel Rządu złożył oświadczenie, że ustawy tej nie zamierza się wobec tych osób stosować, ale zarówno Rząd, jak i Izby Ustawodawcze są zmienne.

Nie należy zrywać możliwości dogadania się z ludźmi, za którymi stoi poważny odłam społeczeństwa.

Zasadniczo przeciwko ustawie nikt nie występował, albowiem i przeciwnicy wypowiedzieli się za koniecznością takiej ustawy, uzależniali tylko swój stosunek do niej od wprowadzenia pewnych poprawek, które zdaniem ich ściślej i jaśniej ujmują tę sprawę.

W głosowaniu projekt ustawy został uchwalony w drugim i trzecim czytaniu przy czym poprawki mniejszości zostały odrzucone.

Następnie przystąpiono do rządowego projektu o ulgach inwestycyjnych. W imieniu komisji skarbowej referował tę sprawę pos. Hołyński. Wskazuje on, że projekt ten jest opracowaniem wszystkich dotychczasowych ulg w tej mierze.

Znaczenie ulg inwestycyjnych dla życia gospodarczego Państwa uwypuklił w swoim przemówieniu w.premier Kwiatkowski. Po obszernej dyskusji projekt ustawy został uchwalony wraz z poprawkami komisyjnymi.

ZJAZD GÓRSKI ODBĘDZIE SIĘ W NOWYM SĄCZU

Związek Ziem Górskich, organizujący od kilku lat wspaniałe imprezy regionalne pod nazwą „Tygodni Gór" i Zjazdów Górskich przystąpił obecnie do przygotowań tegorocznego Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu. Zjazd odbędzie się w m-cu sierpniu i trwać będzie trzy dni.

Program Zjazdu przewiduje szereg popisów grup regionalnych z obszaru karpackiego, wycieczki do Rożnowa, Szczawnicy, Krynicy i innych miejscowości w okolicy Nowego Sącza. Prócz tego odbędą się atrakcyjne zawody kajakowe, imprezy folklorystyczne z udziałem okolicznych grup regionalnych itp.

Zbrodniczy zamach w Krakowie

na przodownika służby śledczej

W czwartek o 6 wieczorem na rogu ul. Starowiślnej i Dietlowskiej rozległ się huk wystrzału, po którym osunął się na ziemię jeden z przechodniów, brocząc krwią, drugi zaś uciekł.

Rannym okazał się przodownik służby śledczej, Niedziela. Stan jego jest groźny.

Według opowiadań naocznych świadków, Niedziela chciał wylegitymować jakiegoś podejrzanego osobnika. W odpowiedzi na to, tamten dobył rewolweru, wystrzelił w kierunku przodownika i zbiegł. Według innych opowiadań, przestępców było dwóch.

Policja prowadzi energiczne śledztwo, celem ujęcia bandyty, względnie bandytów. Niewątpliwie na podstawie zeznań naocznych świadków, uda się odtworzyć rysopis napastników.

Smierć Cyganom! Spalić domy!

Rozwścieczeni chłopi węgierscy urządzili straszny pogrom we wsi cygańskiej

Wieś węgierska Gönyü, leżąca w pobliżu granicy austriackiej była w nocy z czwartku na piątek terenem krwawej bójki między chłopami a Cyganami.

We wsi tej mieszkają Cyganie i chłopi między którymi często dochodziło do incydentów.

W środę jeden z chłopów zabił w lesie jagnię, obdarł je ze skóry i najlepsze kawałki mięsa powiesił na oknie. Nazajutrz rano stwierdził z oburzeniem, że mięso znikło. Wieczorem udał się do wsi cygańskiej, wkrótce poczuł delikatny zapach pieczonego mięsa i domyślił się, że Cyganie pieką na ogniu jego jagnię.

Chłop wrócił do wsi i zawiadomił o tym sąsiadów. Całą wieś ogarnęło oburzenie i wszyscy chłopi ruszyli na Cyganów, wznosząc okrzyki:

Śmierć Cyganom! Podpalić ich brudne chaty!

Gdy zbliżyli się do chat cygańskich, stanęli na miejscu jak wryci. Ze wszystkich chat dobiegała ta sama melodia na skrzypcach. Była to smętna melodia, która miała wyrażać prośbę, aby nie wyrządzano im krzywdy.

Po chwili jednak oszołomienie minęło i chłopi zabrali się do niszczycielskiego dzieła. Najodważniejsi wdarli się na dachy chałup, oblali je naftą i podpalili. Po chwili buchnęły płomienie i wrzask przerażonych Cyganek i Cyganiątek zmieszał się ze smętną melodią.

Wkrótce wszystkie chaty cygańskie stanęły w ogniu. Kobiety w bieliźnie, która już na nich płonęła, wybiegły z domostw i zaczęły się tarzać po ziemi, aby w ten sposób zdusić płomienie, a mężczyźni rzucili się do ucieczki, nie wypuszczając z rąk skrzypiec. Chłopi zaś oddali kilkadziesiąt strzałów do uciekających i rzucili się za nimi w pościg. Doszło do walki. Cyganie nie mając broni bronili się nożami, lub kijami.

Na miejsce wypadku przybyła w końcu policja i rozdzieliła walczących. Wynik tej krwawej bójki był straszny. Czterech Cyganów zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych.

Proces dyrektorów - aferzystów

Przyczyny ruiny targowicy w Mysłowicach

W dalszym ciągu sensacyjnego procesu dyrektorom Centralnej Targowicy w Mysłowicach i towarzyszom składał nadal obszerne zeznanie oskarżony Kazoń.

Oskarżony wyjaśnił, że jeśli idzie o nadmierne koszty podróży, które między innymi miały przyczynić się do ruiny przedsiębiorstwa, to diety miały wynosić 40 zł dziennie, a tymczasem oskarżony podczas podróży wydawał znacznie więcej.

W czasie kilkudniowego pobytu w Warszawie wydał. na przykład na same dorożki 116 zł. Wyjazd do Wiednia na trzy dni kosztował go 1000 zł. Wszelkie koszty podróży, zaznaczył Kazoń, figurowały zresztą w bilansach i były zatwierdzone przez walne zgromadzenie wspólników.

Co do podróży do Rygi, która kosztowała 4230 z., Kazoń odrzuca zarzuty aktu oskarżenia, jakoby tam udał się Fruchhendler w swoich własnych interesach, a likwidacie kosztów miał przeprowadzić Kazoń

Oskarżony twierdzi, że był osobiście w Rydze w sprawie eksportu świń dla tamtejszych bekoniarni.

Sprawa nadmiernych rozmów telefonicznych, które w ciągu 5 lat pochłonęły 120.000, zdaniem oskarżonego, przedstawia się w ten sposób, że w sumę tę należy wliczyć koszt urządzenia centrali telefonicznej w Targowicy, pochłonęło to 30.000 zł.

W sprawie 54.000 zł, które oskarżony wydał rzekomo na walkę konkurencyjną z Targowicą Sosnowiecką, Kazoń wyjaśnia, że wydał je na kupców bydłem i nierogacizną. Wydatki te nie były księgowane jako dyskrecjonalne.

Według jego twierdzenia rada przeznaczyła na ten cel 200.000 zł. Suma ta figuruje w księgach, zapisano ją jednak za zakup Targowicy Sosnowieckiej, ponieważ nie można było tego inaczej księgować

Pływające twierdze

Wyścig zbrojeń Anglii i Ameryki

NOWY JORK. W kołach półurzędowych potwierdzają, iż Stany Zjednoczone i W. Brytania postanowiły przekroczyć górną granicę tonażu pancerników, ustaloną w układzie londyńskim i przystąpić do budowy okrętów o wyporności ponad 35.000 ton.

Rzeczoznawcy utrzymują, że okręty o wyporności większej, niż 43.000 ton nie będą mogły przejść przez Kanał Panamski.

Ustalenie wyporności projektowanych pancerników amerykańskich nastąpi po ujawnieniu szczegółów, dotyczących projektowanych jednostek japońskich.

Wesoły kącik

Idziuś

Każdy z nas nosi przyzwoite i pięknie brzmiące imię. I nie wiadomo dlaczego osoby przeważnie nam życzliwe, jak mąż, żona i przyjaciele, uważają za swój obowiązek zeszpecić to imię czyli je „spieścić" lub „zdrobnić".

Z Antoniego robi się „Tośka" lub „Tosieczka", z Anieli robi się „Ciucię" (Anielciu, Ciu, Ciuciu), z Kajetana robi się „Kajtka", ze Zdzisława „Dzidzię" itd.

Śmiesznie to brzmi, kiedy do starego chłopa z wielkim brzuchem i łysiną, żona mówi „Dzidziusiu", ale ludzie to na ogół pochwalają i uważają za dowód uczucia w małżeństwie.

Byłem w pewnym towarzystwie gdzie właśnie znajdowało się takie kochające się małżeństwo.

On do niej mówił „Kiciuciu", ona do niego „Idziusiu".

— Idziusiu, nie jedz tyle! Idziusiu podaj mi torebkę.

— Jak ona go kocha! — powiedział z zazdrością siedzący przy mnie pan, od którego przed tygodniem uciekła żona.

— Czy pan słyszy, jak go pieszczotliwie nazywa? Ile ciepła, ile miłości kryje się w tym zdrobnieniu imienia. „Idziusiu"...

Są jeszcze na świecie kochające żony.

— To nie jest dowodem miłości.

— O tak, proszę pana! „Idziusiu" to brzmi, jak dyskretny pocałunek! Tak zdrobniale mówi się tylko do człowieka, którego się szczerze kocha!

— A jak brzmi pełne imię tego pana?

— Nie wiem, nie znam go! „Idziuś" to pewnie Idelfons...

W tym momencie podeszła do nas gospodyni, która słyszała koniec rozmowy.

— Temu panu na imię Zygmunt — wyjaśniła z uśmiechem.

— Zygmunt?! — zdziwił się gość, którego przed tygodniem opuściła żona. — Więc dlaczego ta kochająca żona nazywa go „Idziusiem".

— Bo widzi pan — wyjaśniła gospodyni — ta „kochająca" żona żre się z mężem, jak pies z kotem. W domu na każdym kroku mówi do niego „idioto". Ale przy ludziach przecież nie wypada, więc zamiast „idioto" mówi zdrobniale „idziusiu". A on już wie o co chodzi.

Napoleon Sądek.

RADIO

SOBOTA, 26 marca.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.40 Fragmenty z op. „Jaś i Małgosia". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla Dzieci. 16.15 Miniatury kwartetowe. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Pani na Barwałdzie, śląski rycerz-rozbójnik" — felieton. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Szkolna muzyka ludowa. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Diabelski jeździec. 21.55 „Szkoła poetów" — wiecz. 22.05 „Przy kominku" — lekka audycja muzyczna. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Reportaż słowno - muzyczny. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka polska. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 18.50 Arie operowe. 19.15 Instrumenty jazzowe. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Tadeusz Miciński" — kwadrans poezji. 22.20—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Dziś oddajemy głos p. Aleksandrowi Michałowskiemu z Warszawy (Brudnowska 15 m. 17), który w swej odpowiedzi ankietowej tak wyobraża sobie pracę na stanowisku ministra:

Żyjemy na kredyt

139 Ciągnąłbym Rzeczpospolitą do góry! Ciągnąłbym ją mocno, ażeby w krzyżach trzeszczało — by ją przeciągnąć przez zaniedbanie niewoli — do szczytu kultury XX wieku, a to przez:

1) Wzmocnienie władzy wewnątrz Państwa!

2) Zjednoczenie całkowite Narodu (wszyscy w O.Z.N.).

3) Powołanie Rady Państwa Najwyższej, z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa dzisiejszego, w następującym składzie: 1) Marsz. Rydz-Śmigły, 2) gen. Józef Haller, 3) Wincenty Witos, 4) Kardynał Hlond August, 5) Stanisław Wojciechowski, 6) Ignacy Paderewski, 7) sen. Wojtek-Malinowski oraz po jednym wybitnym przedstawicielu ziemian, kupiectwa i chłopów.

4) Ci co rządzą—muszą wyciągnąć rękę do zgody do wszystkich braci-Polaków.

5) Polacy gospodarzami w Rzeczypospolitej!

6) Bezrobocie należy skasować w ciągu jednego tygodnia. W tym celu:

a) zwolnić z urzędów wszystkie kobiety (wyjątek dla wdów z 2 dzieci),

b) powołać na ich miejsce z ulicy mężczyzn,

c) odebrać wszystkie stanowiska dodatkowe,

d) powołać na ich miejsce — mężów z ulicy,

e) zwolnić wszystkich — którzy mają majątki,

f) powołać na ich miejsce — mężów z ulicy,

g) zastosować 8 godz. dzień pracy dla wszystkich, a 6-godzinny dla zakładów fabrycznych i kopalni!

Skasować Fundusz Pracy — obiady, prowianty — otworzyć biura najmu i pod ścisłą kontrolą stworzyć wielkie roboty publiczne, przeprowadzić kontrolę pracy na robotach publicznych, by robotnik pracował tylko 8 godzin i zarobił 8 zł. dziennie, a rzemieślnik o 50% więcej.

Zarobek winien być wypłacany w połowie gotówką, w połowie składany w P.K.O. na dobro robotnika.

Chwila jest poważna — trzeba umieć uderzyć w dzwon — sumień rodaków!

7) Koło miast i miasteczek wywłaszczyć wszystkie majątki duże i podzielić na działki - ogródki, między robotników, by szukali odpoczynku tam i spokoju — rozrywki i zdrowia, a nie tracili zdrowie i pieniądze na wyścigach i w knajpach.

8) Lasy wziąć pod ochronę, majątki zadłużone rozparcelować. Utworzyć Bank Spłat Rodzinnych, co umożliwi młodym ludziom przejście do handlu, dla spolszczenia miast i skończy się karłowacenie gospodarstw i nędza!

W Polsce winno zabraknąć ludzi do pracy — bo mamy jeszcze wszystko w prymitywie — a żyjemy wszyscy na kredyt bez jutra — a co jutro z nami będzie?

Uczmy się od Amerykanów. Oni w szopach budowali swoją potęgę — my zaczynamy od pałaców — ale na glinianych fundamentach.

A Polska jest taka duża i piękna! Dlaczego jesteśmy bezradni?

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Rząd „ocalenia publicznego"

zarysowuje się na horyzoncie politycznym Francji

Wobec odrzucenia przez Senat jednego z dwóch inflacyjnych projektów finansowych, kwestia ewentualnego ustąpienia rządu rozpatrywana była w ciągu zwołanej na wczoraj rano wyjątkowo doniosłej Rady Ministrów.

Przed rozpoczęciem obrad wiadomo było jednak, że ministrowie socjalistyczni, powodowani względami taktyki, wypowiedzą się przeciw dymisji, a za przyjęciem przez Bluma nowej debaty w izbie.

W każdym razie na politycznym horyzoncie we Francji zarysowuje się coraz wyraźniej rząd „ocalenia publicznego" z człowiekiem silnej ręki, obecnym ministrem Obrony Narodowej Daladier'em na czele.

W rządzie takim wymieniani są na stanowiskach wicepremierów marszałek Petain i Leon Blum.

Wobec wzrostu wrzenia społecznego mowa jest również o powierzeniu dwóch tek: sekretarzowi generalnemu Konfederacji Pracy Jouhaux i przewodniczącemu Generalnej Federacji Pracodawców Gignoux.

PARYŻ. Rada Gabinetowa, która zebrała się o godz. 10-ej, została zakończona o godz. 11.30. Rząd postanowił zwrócić się do Izby Deputowanych o uchwalenie projektów finansowych w brzmieniu, odrzuconym przez Senat.

Na przyszły tydzień rząd ma przygotować nowe projekty finansowe i będzie domagał się ich uchwalenia przez Izby

Klęska wojsk rządowych

Ofensywa powstańców trwa nadal

SALAMANKA. Główna kwatera wojskowa komunikuje: **Ofensywa w Aragonii trwa nadal** Na północ od Huesco zajęliśmy Nueno, Eleaballe, Apies, Yegueda i Banastas.

Na południe od Huesca zajęliśmy Torremora, Punta Aire, Polison i szczyt Dao.

Oddziały, które przekroczyły Ebro, zajęły wczoraj wsie Pina i Velilla de Ebro.

Na odcinku Alcoriza zajęliśmy ważne pozycje strategiczne i 8 wsi. Nasze lotnictwo ściga nieprzyjaciela, przyczyniając mu ciężkie straty. W walkach powietrznych strąciliśmy 6 nieprzyjacielskich samolotów.

BARCELONA. Komunikat Min. Obrony Narodowej donosi: **Walki na froncie aragońskim były bardzo zacięte. Na północ od Huesca zmuszeni byliśmy awakuować pod naciskiem wroga Nueno i Arasgues.**

Na odcinku Pina oddział powstańców, wspierany przez lotnictwo i czołgi, dotarł do skrzyżowania dróg do Gelsa i do Saragossy.

Na południe od rzeki Ebro powstańcom udało się zdobyć teren jedynie na odcinku Alcoriza

Dwie eskadry samolotów zaatakowały 3 bombowce nieprzyjacielskie, lecz **walka po przybyciu nieprzyjacielskich samolotów myśliwskich skończyła się naszą porażką. Straciliśmy 6 samolotów.**

Likwidacja Żydów w Gdańsku

Pod tym hasłem rozpoczął pracę Foerster

Ostateczna likwidacja Żydów w Gdańsku — oto hasło pod jakim rozpoczął pracę organizacyjną po powrocie z Niemiec gauleiter Foerster.

Jak się dowiadujemy, właśnie **walkę z Żydami w Gdańsku miał zalecić w tej chwili narodowym socjalistom kanclerz Hitler.**

W związku z tym oczywiście staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego akcja antyżydowska w Gdańsku przybrała takie ostre formy.

Akcja ta, jak donosiliśmy, już daje poważne rezultaty. Fakt, **że Gdańsk opuściło do tej chwili w ostatnich tygodniach blisko 4000 Żydów**, jest tego najlepszym dowodem.

Żydowscy właściciele firm już to sami sprzedają towar i nieruchomości oraz składy lub też biorą zarządców aryjczyków. Zwraca uwagę fakt, że na tej wymianie najgorzej wychodzi polski stan posiadania, bowiem z rąk żydowskich wszystko wykopują Niemcy.

Jeżeli akcja i emigracja Żydów z Gdańska nadal odbywać się będzie w takim tempie, to w takim razie już w najbliższym czasie cały przemysł i handel przejdzie z rąk żydowskich w ręce niemieckie.

Tak dzieci miłują Polskę!

Z groszowych składek zbudują 20 samolotów

Przed uroczystością obchodu Imienin Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego - Rydza, dzieci szkoły powszechnej ze wsi Pogorzelce pow. nieświeskiego samorzutnie wystąpiły z apelem do koleżanek i kolegów ze szkół powiatu nieświeskiego w sprawie dobrowolnych ofiar na ufundowanie samolotu pościgowego dla armii.

W tym celu dzieci napisały list w odpowiedniej ilości egzemplarzy i rozesłały go do 130 szkół powszechnych w powiecie.

W liście swym dziatwa pogorzelskiej szkoły pisze:

Kochane Koleżanki i Koledzy!

My, dzieci szkoły powszechnej w Pogorzelcach, **pragnąc uczcić dzień Imienin Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, postanowiłyśmy składać po jednym groszu miesięcznie na ufundowanie samolotu pościgowego dla naszej kochanej armii.**

Obliczyłyśmy, że w naszej szkole w ciągu roku zbierzemy 36 zł 24 gr. Zwracałyśmy się już do szkół w naszej gminie snowskiej i wszystkie dzieci zgodziły się na nasz projekt. Ponieważ w całej gminie dzieci szkolnych jest 2102, więc zbierzemy w ciągu roku 252 zł 24 gr. W całym powiecie nieświeskim uczęszcza uczniów do szkół powszechnych 17.929, więc w ciągu roku z jednogroszowych składek miesięcznych zbierze się 2151 zł 28 gr.

W Polsce jest nas przeszło 4538.600 uczniów. Jeżeli każdy będzie płacił tylko jeden grosz miesięcznie, to zbierzemy w ciągu roku 544.532 zł., a za te pieniądze kupimy 20 samolotów dla wzmocnienia naszej armii".

Gorący apel szkoły pogorzelskiej sprawił, że w ciągu kilku zaledwie dni wpłynęło około 500 zł.

Dzieci ze szkoły w Siniawce, przekazując zł 37,34, piszą:

„W dniu Imienin Marszałka Polski Śmigłego Rydza skrzydlatej armii składają tę ofiarę uczniowie szkoły powszechnej w Siniawce".

Zapoczątkowana przez pow. nieświeski akcja dobrowolnych groszowych składek na dozbrojenie Armii przedostaje się już do szkół na tereny sąsiednich powiatów.

Według obliczeń, opartych na średnich możliwościach, dziatwa szkół powszechnych pow. nieświeskiego zakupi i przekaże w Nieświeżu dla Armii samolot pościgowy w końcu roku szkolnego 1939

Żył 116 lat i nie chorował

CZERNIOWCE. W Leana de Sus pod Vraiovą zmarł w wieku lat 116 niejaki Ilie Francu, który przez całe życie nigdy nie chorował



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia zdołała oszu kać oficera, opowiedziała mu, iż jest żona frontowego kapitana i w taki sposób przedostała się do Warszawy. Ale tu na dworcu zauważyła swego starego prześladowcę, Iwanowa, który zapewne wracał z frontu, gdyż był ranny w rękę. Iwanow snadź poznał Jadzię, gdyż przyglądał się jej wybałuszonymi oczyma.

Zrozumiałam, iż nie ma sensu igrać z niebezpieczeństwem, aczkolwiek sprawiało mi przyjemność przyglądać się temu rozbrojonemu potworowi. Tak patrzeć bez obawy, prosto w oczy, jak równa równemu...

Prędko zmieszałam się z tłumem, który napływał na dworzec. Wsiadłam do tramwaju i udałam się na Krak. Przedmieście.

Tu wstąpiłam do cukierni, napiłam się herbaty i zjadłam ciastko. Odpoczęłam trochę, odetchnęłam z ulgą i wstałam.

Spieszno mi było, by się z panią zobaczyć.

Ale usłyszałam rozmowę w cukierni, iż wieczorem Warszawa jest pogrążona w ciemnościach, z obawy przed nalotem samolotów.

Namyśliłam się.

Postanowiłam zaczekać do wieczora i dopiero udać się tu, gdy będzie zupełnie ciemno. Kto wie, strzeżonego Pan Bóg strzeże, a może ktoś się za mną przypląłał.

— Oto ma pani, w jaki sposób tu przybyłam! — odetchnęła teraz Jadzia. — Jeszcze kilka dni temu wątpiłam mocno, czy się z panią tu spotkam, nie wierzyłam, że zostanę przy życiu...

Długo jeszcze tej nocy gwarzyły ze sobą obie kobiety.

Jadzia pozostała w Warszawie kilka tygodni. Załatwiała różne sprawy i zdała dokładne sprawozdanie z sytuacji po tamtej stronie frontu.

Opowiedziała szczegółowo o marszu Legionów.

Ze starych towarzyszy wielu poszło na front, inni znowu byli na Syberii. Widziała się tylko ze Stanisławem i Brunonem. Spotkała jeszcze kilku, których nie znała.

Chwilami ogarniała ją silna tęsknota za Tadeuszem, czy jeszcze żyje? Co się z nim teraz dzieje?

Ale takie chwile zdarzały się rzadko, bardzo rzadko, nigdy zresztą nie miała zbyt wiele czasu, gdyż wciąż była zajęta robotą partyjną.

Pewnego razu, gdy spieszyła ulicą na zebranie, które miało się odbyć na ulicy Browarnej, poczuła, jak ktoś położył jej rękę na ramieniu.

Odwróciła się i zobaczyła znajomą twarz, ale trudno jej było przypomnieć sobie, kto to jest.

Był to wysoki, barczysty mężczyzna o dzikich, na wpół opętańczych oczach.

— Pani mnie nie poznaje, co? — spojrzał na nią nieco łagodniejszym wzrokiem. — A ja to panią z miejsca poznałem... Idę tak sobie drugą stroną ulicy, spojrzałem, to pani idzie, poznałem z miejsca.... no trzeba się z panią przywitać! Czy mnie pani wciąż nie poznaje?

— Nie! — odrzekła Jadzia z niepokojem w głosie. Twarz ta kojarzyła się w jej pamięci z jakimiś nieprzyjemnymi wspomnieniami.

— Władysław Krzyński jestem — uśmiechnął się. — Czy teraz już mnie pani poznaje?

Uśmiechał się, ale w uśmiechu jego poznać było, że czai się w nim jakiś ukryty gniew.

— Ach! — zadrżała Jadzia. — Więc to pan jest?

— Tak, to jestem ja. Widzi pani, człowiek się z człowiekiem zejdzie, a góra z górą to się nie zejdą, prawda? — mówił to wszystko jakimś tajemniczym głosem. — No, nie ma co gadać, ładnie mi się pani za wszystko odpłaciła. Dzięki mnie uciekła pani wtedy z więzienia, dzięki mnie otrzymała pani dach nad głową... A pani poczęła przede mną uciekać, jak gdybym był zbójem... Proszę pójść ze mną, pani się mało zmieniła.... Jeszcze taka sama ślicznotka, jak była przed tym...

— Bardzo się spieszę — odrzekła Jadzia, drżąc cała. Kolana się pod nią uginały, obawiała się go niemniej aniżeli samego Iwanowa.

Widziała, że człowiek o tak nieokrzesanej naturze zdolny jest na wszystko.

— Dokąd się to pani tak spieszy? Wciąż „tamte" sprawki?

— O, nie, nie — próbowała jakoś wykręcić się. — Już dawnom o tamtych sprawach zapomniała, wyszłam za mąż, mam teraz dzieci. Pędzę teraz po lekarza, moje dziecko zachorowało...

— No, to ja panią odprowadzę — odrzekł Krzyński.

Nie było na to żadnej rady.

Musiała tak wykombinować, by się tego jegomościa czym prędzej pozbyć. Spieszy się na posiedzenie, a tu przyczepił się taki gość. Ludzie tam czekają, a tu nie można się jakoś jego pozbyć.

Przypomniała sobie, że na Nowym Świecie pod 25 jest przechodnia brama, stamtąd może przedostać się na Chmielną. Powiedziała mu więc, iż lekarz mieszka na tej ulicy pod tym a tym numerem.

Odprowadził ją do bramy i powiedział:

— No, to ja sobie jeszcze na panią tu zaczekam. Mamy ze sobą wiele do pomówienia. Jak dawno pani wyszła za mąż?

— Dobrze, na wszystko panu zaraz odpowiem, chciałabym także z panem pomówić. Niech pan tu zaczeka...

— Czy to długo potrwa?

— Nie, chwileczkę, tylko zamówię lekarza...

Szybko weszła na podwórze, ale skierowała się w bok i obejrzała się, czy jej nie śledzi.

Odetchnęła z ulgą: widocznie ma do niej zaufanie.

Po chwili była już na Chmielnej. Wsiadła do dorożki i kazała wieźć się na ulicę Podwale.

Gdy weszła do mieszkania, gdzie odbyć się miało zebranie, uczynili jej towarzysze wymówkę: miała przecież przyjść o godzinie pierwszej, a już minęła trzecia.

— Nie moja to wina, towarzysze — odrzekła. — Spotkałam na ulicy człowieka, który poznał mnie i mógł mnie oddać w ręce policji. Z trudem wydarłam mu się z rąk... Oszukałam go, kazałam czekać i sama wskoczyłam do dorożki...

Opowiedziała towarzyszom o przygodzie z Krzyńskim, jak to kiedyś z jego kochanką uciekała z więzienia, a jak po tym zakochał się w niej samej.

Jadzia załatwiła już w Warszawie prawie wszystkie sprawy i miała wracać do Krakowa.

Ale znowu przedzierać się przez front nie miało sensu.

Słychać już było w Warszawie dokładnie odgłosy kanonady: Niemcy zbliżali się szybko do stolicy.

Teraz będzie mogła swobodnie wrócić do swego Krakowa, bez narażania niepotrzebnie życia.

Niespokojna była ta ostatnia noc, przed wkroczeniem wojsk niemieckich do miasta.

Niebo pływało łuną pożarów. Podpalono szereg gmachów rządowych. Zarówno dworzec petersburski, jak kowelski zostały podpalone.

Co chwila w nocy słychać było odgłosy jakichś strzałów, jakichś wybuchów, które napełniały powietrze trwogą.

Od szóstej nad ranem miasto zadrżało: rozległy się dwa silne wybuchy. Wydawało się, jak gdyby całe miasto zerwało się nagle.

To Moskale przed wyjściem z miasta wysadzili w powietrze most Kierbedzia i trzeci most.

O siódmej z rana wkroczyły do miasta pierwsze wojskowe patrole niemieckie.

Jadzia przeczekała kilka dni, aż przywrócono normalną komunikację kolejową. Po tym udała się do Krakowa.

Tu wstąpiła do Czerwonego Krzyża, by wymaszerować z Legionami na front.

Za murami klasztoru

Już dwa lata przebywała Tania za murami klasztoru, za miastem Orioł.

Jak wiemy, gdy Iwanow natrafił na jej ślad i aresztował ją, odwiózł ją do klasztoru. Tam przebyła straszne dnie i noce. **(Dalszy ciąg jutro).**

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Hekaiło został sprowadzony do Austrii i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za szpiegostwo. Pomimo, że rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, sala sądowa była po brzegi wypełniona wyższymi urzędnikami państwowymi i wojskowymi.

28.

Wreszcie pod silną eskortą policyjną wprowadzono na salę oskarżonego Hekaiłę. Przewodniczący sądu odebrał od niego personalia, odczytał akt oskarżenia i zapytał Hekaiłę, czy przyznaje się do winy.

— Tak, przyznaję się — odparł spokojnym głosem Hekaiło, — że zdefraudowałem pieniądze, że sprzedałem kilka wojskowych dokumentów obcemu mocarstwu, ale nie wykradłem planu mobilizacyjnego i nie sprzedałem go Rosjanom. Jest to oszczerstwo! Nigdy nawet nie widziałem tego planu mobilizacyjnego.

— Mamy jednak przeciwko panu dowody — wtrącił przewodniczący. — A więc nie przyznaje się pan do winy?

— Przyznaję się do wszystkich innych zarzucanych mi czynów. O planie mobilizacyjnym nie mam jednak najmniejszego pojęcia.

Redl, główny świadek oskarżenia, siedział na przedniej ławie i z ironicznym uśmiechem spoglądał na Hekaiłę.

Gdy Hekaiło oświadczył stanowczo, że nigdy nie widział planu mobilizacyjnego, Redl nerwowo zerwał się z miejsca. Ale przewodniczący uspokoił go, wyjaśniając, że szef austriackiego wywiadu, jako główny świadek oskarżenia, wkrótce będzie zeznawał.

— Czy w tej akcji jeszcze ktos współpracował z panem? — zapytał przewodniczący.

— Nie, — odpowiedział Hekaiło.

Redl znów ironicznie się uśmiechnął. Wreszcie przewodniczący udzielił mu głosu.

Redl podszedł do stołu sędziowskiego i oświadczył:

— Oskarżony przypuszcza, że uda mu się obalić główny punkt oskarżenia. Przyznał się do drobnych przewinień, aby móc się wyprzeć największego przestępstwa.

— Pan wybaczy, panie pułkowniku, — przerwał mu przewodniczący, — ale nie występuje pan w roli prokuratora. Przypominam, że ma pan składać zeznania jako świadek. Proszę nam powiedzieć, co pan wie o działalności oskarżonego?

Redl poczuł się zbitym z tropu. Zagryzł wargi, zarumienił się lekko i oświadczył:

— A więc mam mówić tylko o przestępczej działalności oskarżonego? Dobrze... Więc... oskarżony bawił w styczniu w Wiedniu. Odwiedził sztab generalny. Pytał się o majora Leipzigiera, który posiada klucze do ogniotrwałej kasy, gdzie był przechowywany plan mobilizacyjny. Oskarżony przez kilka dni z rzędu przychodził do sztabu generalnego. Są świadkowie, którzy go tam widzieli...

— O tym będą zeznawali inni świadkowie — przerwał mu przewodniczący. — Nam chodzi o konkretne dowody, które by świadczyby niezbicie o winie oskarżonego.

Redl otarł pot z czoła. Był czerwony ze zdenerwowania.

— Postaram się mówić konkretnie. Proszę, oto fotografia Hekaiły, zrobiona w chwili gdy opuszczał sztab generalny, trzymając w ręku jakąś paczkę. Zdjęcie to zrobili moi ludzie. Niech Wysoki Sąd przypatrzy się wystraszonej minie tego człowieka. A co najważniejsze, oto list, który otrzymałem od moich ludzi z Warszawy. Piszą mi: „Udało się nam ustalić, że plan mobilizacyjny sprzedał Rosjanom niejaki Karol Weber. Jest to na pewno przybrane nazwisko. Należy przeto ustalić, kim jest ten Karol Weber". Wysoki Sąd wie nie gorzej ode mnie, kim jest ten Karol Weber i kto ukrywa się pod tym nazwiskiem.

— To kłamstwo, kłamstwo! — krzyknął Hekaiło.

Przewodniczący przywołał go do porządku.

I pułkownik Redl mówił dalej, ale nie z tym zapałem, z jakim mówił podczas innych procesów szpiegowskich. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że jego zeznania nie wywierają żadnego wrażenia na sędziach. Z twarzy ich wyraźnie czytał rozczarowanie. Również i prokurator uśmiechał się powątpiewająco: „I to mają być konkretne dowody przemawiające przeciwko oskarżonemu? To ma być główna podstawa oskarżenia?" — zdawał się mówić jego uśmiech.

Obrońca Hekaiły triumfował. Wziął Redla w krzyżowy ogień pytań.

— Panie pułkowniku, — zapytał — gdyby pan nie otrzymał od swoich ludzi tego listu, czy pan by również oskarżał Hekaiłę o kradzież planu mobilizacyjnego?

— Tak — odpowiedział Redl stanowczo.

— Na jakiej zasadzie?

Na zasadzie fotografii i przyznania się oskarżonego do tego, że sprzedał Rosjanom plany fortyfikacji lwowskich. Przecież sam przyznał się do tego, że jest szpiegiem.

— To, że jest szpiegiem, nie dowodzi jeszcze, że ma jakiś związek z kradzieżą planu mobilizacyjnego — stwierdził adwokat.

— Według mego głębokiego przekonania związek ten jest aż nadto wyraźny.

— Oskarżony Hekaiło — zapytał przewodniczący — co robił pan w styczniu w Wiedniu?

— Kupowałem suknie dla mojej ukochanej.

— Czy przyjechał pan w towarzystwie swej przyjaciółki?

— Tak.

— A co robił pan w sztabie generalnym?

— W ogóle nie byłem w sztabie generalnym, — odpowiedział Hekaiło.

— A ta fotografia? — zapytał przewodniczący, obrzucając badawczym spojrzeniem Hekaiłę i porównując twarz oskarżonego ze zdjęciem.

— Z fotografią tą nie mam nic wspólnego. Nigdy nie byłem w sztabie generalnym.

— Czy to pańskie zdjęcie? — zapytał przewodniczący, podając Hekaile fotografię za pośrednictwem sekretarza.

Hekaiło przyjrzał się fotografii, potrząsnął ramionami i rzekł spokojnie:

— Tak, to ja. Mimo to oświadczam, że nigdy nie byłem w sztabie generalnym. Pragnę zwrócić uwagę Wysokiego Sądu na jeden szczegół: na zdjęciu nie widać nic prócz schodów i części frontonu. Możliwe, że znajdowałem się przed jakimś gmachem, który ma podobne schody i podobny fronton. Fotografia ta jeszcze nie dowodzi, że wychodziłem ze sztabu generalnego. Mogłem wychodzić z innego gmachu, który jest podobny do gmachu sztabu generalnego.

— No ustalimy to jeszcze — rzekł przewodniczący, a zwracając się do Redla, zapytał:

— Czy jest pan pewny, panie pułkowniku, że zdjęcie było dokonane w chwili gdy oskarżony opuszczał sztab generalny.

— Ale zanim Redl zdążył coś odpowiedzieć, podniósł się obrońca Hekaiły i oświadczył:

— Wysoki Sądzie, przed chwilą ustaliłem, że fotografia ta jest sfałszowana!

Dalszy ciąg jutro

Kalendarz dnia

26 MARZEC

SOBOTA

Teodora b. m., Tekli.
Słowiański: Wieczysława.
Słońca wsch. 5,27, zach. 17,58
Księżyca wsch. 2,47 zach. 12,11.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1600 Zygmunt III odstępuje Polsce Estonię.
1799 Legiony polskie pod Weroną i Legnano.
1827 Zmarł wielki muzyk van Beethoven.
1881 Księstwo Rumunii ogłasza się królestwem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy po Zwiastowaniu rusza się pszczoła,
Mokrą wiosnę przywoła.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Szkło wynaleźli starożytni Fenicjanie.

RADY PRAKTYCZNE:

Higiena: Nie jedz wieczerzy bezpośrednio przed spaniem. Nie pij na noc wody.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Strapiony Grzegorz. Zawód urzędnika nie odpowiada Pańskiej naturze. Źle się Pan będzie czuł. Nie zadowolni się Pan skromną pensją i wykolei się. Wyczuwam, że wolny zawód przyniesie Panu szczęście i zadowolenie. Na loterii wygra Pan znaczną sumę. Umożliwi to Panu urzeczywistnienie Swoich pragnień. Pociąg do alkoholu musi Pan opanować, szybko się bowiem Pan upija i traci przytomność, co też, grozi Panu zgubą.

Halszka 850. O zdrowie męża proszę się nie obawiać, nie jest to nic niebezpiecznego. Otrzyma Pani niespodziewanie spadek i tym samym sytuacja materialna się polepszy. Mąż będzie czynił starania celem otrzymania lepszej posady. Pozostanie jednak na obecnej. Nie ma Pani szans do wygrania na loterii.

Mała Alinka. Pani wygląd i zachowanie przypomina raczej chłopca. Usposobienie, chętka przygód, nieustraszoność, oto cechy Pani charakteru. Zawód pilotki odpowiadałby Pani. Jest Pani typem, który posiada w sobie dużo męskości. Odpowiadać Pani będą młodzi ludzie, delikatni, lękliwi, słabi fizycznie i uczuciowi. Otrzyma Pani rower i odbędzie na nim podróż dookoła świata. Będzie Pani szukała wiecznie nowych przygód i nie będzie zdolna usiedzieć w jednym mieście.

Smutna Halinka. Narzeczony Pani wyzdrowieje. Nie powinna Pani jego i siebie denerwować. Jest Pani zawsze taka zrozpaczona, że choremu zdaje się, że lada chwila nastąpi śmierć. Stanowczo być przynajmniej w obecności narzeczonego weselszą, dodać mu otuchy, to wiele znaczy dla chorego. Za trzy tygodnie będzie zupełnie zdrów i będzie mógł zabrać się do pracy.

12 godzin pracy na dobę za 45 zł miesięcznie

Ciernie życia ekspedientek sklepowych

(ł) Są przeważnie miłe i nie brzydkie, przy tym — zgrabne, zwinne, ruchliwe. Pracowicie krzątają się za ladami sklepów i cukierni.

— Który krawacik życzy sobie pan? Ten, czy ten? — pyta ekspedientka sklepu konfekcyjnego.

— Żadnego, proszę pani. Nie macie wcale wyboru! — opryskliwie odpowiada, lub raczej odkrzykuje zdenerwowany klient. — Przecież mówiłem wyraźnie: żywy... ale... nie... jaskrawy... Tymczasem pani wpada z jednej ostateczności w drugą: ten na przykład dobry byłby do — trumny, a tamten zawiązać na beczce w ogrodzie zoologicznym, to z powodzeniem będzie imitował... papugę!

— Taka jest teraz moda, proszę szanownego pana...

— Eee! Bajdurzysz pani! — krótko ucina rozmowę opryskliwy klient, po czym zwraca się z wyrzutem do siedzącego w kasie właściciela sklepu:

— Nie rozumiem, jak może pan tolerować w swoim sklepie tak niewykwalifikowaną obsługę?! Należało od razu powiedzieć: nie mam tego, czego pan sobie życzy — i nie zabierać 40 minut czasu sobie i mnie!

— Mamy krawaciki w najróżniejszych odcieniach, tylko pan szanowny wszystkich nie obejrzał — tłumaczy właściciel; po wyjściu zaś klienta robi ekspedientce wielką awanturę.

Dziewczyna broni się argumentem, że przecież w tym sklepie pracuje dopiero 4-ty dzień, że zatem nie zdążyła jeszcze zapoznać się z całością towaru.

Ale pryncypał jest bezwzględny; krzyczy podniesionym głosem:

— Nie za gapiostwo pannie płacę, lecz za uczciwą i roztropną pracę! Skoro się to jeszcze raz powtórzy, to pannę wyleję...!

Znamienny ten obrazek, którego byliśmy naocznymi świadkami, skłonił nas do nawiązania rozmowy z tak niesłusznie złajaną ekspedientką, p. Marysią Florczyk.

Rozmowa nasza toczyła się, oczywiście, półszeptem, tak, by nie słyszał właściciel sklepu.

— Często trafiają się tacy kapryśni klienci?

— O, bardzo często! Gorsze jeszcze są kobiety, które najczęściej wstępują do sklepów bez zamiaru poczynienia jakichkolwiek zakupów, lecz dla tego po prostu, że nie mają w danej chwili nic lepszego do zrobienia... Po otym wszystko skupia się na nas: Chamki, niedołęgi, ślamazary! — krzyczą pryncypałowie i wydalają nas z pracy po kilku dniach bez żadnego odszkodowania. Czasem nawet i pensji nie wypłacają, bo — mówią — stracili na nas. A jak tu, proszę pana, sprawnie pracować, kiedy się jeszcze nie zaznajomiło z półkami sklepu i leżącym na nich towarem?

— Jaką pani ma gażę?

— Zarabiam 45 zł na miesiąc a pracuję od 7-ej rano do 9-ej wieczorem, z 2-godzinną przerwą na obiad, czyli przez 12 godzin na dobę.

— No, to rzeczywiście ponad siły i dozwoloną normę! Ale sprawa ta powinna teraz ulec zmianie na lepsze, bowiem organizacje kupieckie — w wyniku zabiegań związków pracowników handlowych i biurowych — obiecały ostatnio ograniczyć pracę ekspedientów do ustawowych 48 godzin na tydzień. Ma to być zrealizowane w ten sposób. że pracę w sklepach będą rozpoczynali pracownicy 2 dni w tygodniu dopiero od godziny 2 po południu.

— Eee, ja nie wierzę, ażeby kupcy dotrzymali słowa; a na opór ze strony pracowników także liczyć nie można..

— Dlaczego?

— Bo ilość pracowników sklepowych przewyższa kilkakrotnie ilość posad w sklepach. Ci, co mają jakie takie zajęcie, drżą, by go nie utracili, więc nie będą śmieli narażać się pracodawcom...

Nóżki i jedwabne pończoszki

uratowały życie skazańcowi

Wskutek przyrzeczenia, danego kapitanowi statku, Amerykanin John Livingstone dopiero teraz po 15 latach opublikował fantastyczny epizod ucieczki z Hawanny, stolicy Kuby.

W owym czasie wrzała na Kubie wojna domowa. Livingstone brał udział w walkach po stronie rewolucjonistów. Pewnego dnia jego towarzysze pozostawili go na pastwę losu i Amerykanin został uwięziony i umieszczony w lochu starego zamku hawańskiego.

W celi jego jedynymi towarzyszami byli szczury. Ciemności, złe odżywianie się i stęchłe powietrze tak wyczerpały Amerykanina, że w krótkim czasie upodobnił się do szkieletu. Z tego też względu odetchnął z ulgą, gdy pewnego dnia do jego celi wszedł oddział żołnierzy, uzbrojonych w karabiny.

Livingstone przypuszczał, że zostanie wypuszczony na wolność. Czekała go jednak przykra niespodzianka. Oświadczono mu, że następnego dnia wraz z trzema Kubańczykami zostanie rozstrzelany. Po tym oświadczeniu wyprowadzono go z celi i prowadzono korytarzami zamku do gmachu sądu.

W pobliżu wejścia do zamku oddział żołnierzy, eskortujących Livingstone'a, natknął się na grupę młodych Amerykanek, które w towarzystwie komendanta odwiedziały zamek. Dziewczęta nosiły bardzo krótkie suknie i jedwabne pończochy, których wówczas nie znano na Kubie.

Żołnierze, eskortujący Livingstone'a z zachwytem spoglądali na nogi Amerykanek i na jedwabne pończochy, a przy tym tak żywo wypowiadali swe poglądy na ten temat, że zupełnie zapomnieli o skazańcu. Livingstone wykorzystał to. Nieznacznie cofnął się o kilka kroków, a widząc, że żołnierze tego nie spostrzegli, cofnął się o jeszcze kilka kroków i dotarł do korytarza, prowadzącego do poczekalni. Stąd wyskoczył oknem, a następnie przeskoczył przez wysoki mur i znalazł się na ulicy. Amerykanin pobiegł do portu. Pierwszym statkiem amerykańskim, jaki ujrzał, był „Sea Train". Nie namyślając się długo, wbiegł na pokład, wpadł do kajuty kapitana i oświadczył, że przysłał go amerykański konsul, który życzy sobie, aby opuścił Kubę na statku „Sea Train' i że zaraz przyśle niezbędne papiery.

Kapitan zgodził się wziąć go ze sobą. Gdy jednak minęła godzina, a papiery z konsulatu nie nadeszły i statek szykował się już do opuszczenia portu, Livingstone opowiedział kapitanowi swoje przygody i ten postanowił go ukryć na statku. pod warunkiem, że Amerykanin w ciągu 15 lat nie piśnie o tym słowa, ponieważ kapitanowi za tego rodzaju sprawę groziła poważna kara. I podczas gdy policja energicznie poszukiwała zbiega w mieście, ten spokojnie płynął do Ameryki.

Livingstone dotrzymał słowa i dopiero obecnie opinia dowiedziała się, że Livingstone zawdzięcza swe życie jedwabnym pończochom.

Dar wielkanocny dla dzieci

W dniach 2 i 3 kwietnia na ulicach Warszawy i wszystkich miast polskich pojawią się znów liczni kwestarze, którzy zbierać będą ofiary na „Wielkanocny dar dla dzieci bezrobotnych". Naczelnv Komitet Pomocy Zimowej rozesłał już w teren odpowiednią ilość znaczków w kolorze złotym i srebrnym.

Należy wierzyć, że nikt nie poskąpi ofiar na ten szczytny cel, boć przecież, jak powiedział Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz: „Zdrowe, silne i dobrze wychowane dzieci — to przyszła siła obronna Państwa".

Niestety, setki tysięcy dzieci polskich, dzieci rodzin bezrobotnych, chodza głodne, obszarpane i bose. Nie możemy dopuścić, aby to pokolenie skarlało w złych warunkach bytu i nie było zdolne do udźwignięcia karabinu.

Całe społeczeństwo musi się zjednoczyć w tym wspólnym wysiłku i złożyć do puszek kwestarzy swój grosz. Zapewni on dalsze dożywianie dzieci w szkołach i przedszkolach, zapewni im odzież, zapewni przede wszystkim zdrowie.

Nie wątpimy, że nikt się nie uchyli od obowiązku przyjścia z pomocą tej biednej młodzieży, która przecież nie jest w niczym winna, że wychowuje się i bytuje w złych warunkach.



Na reprodukowanym przez nas zdjęciu widzimy jeden z fragmentów wojny morskiej między flotą japońską a chińską. Chińska kanonierka, trafiona celnymi strzałami japońskich marynarzy, tonie

Na małej wokandzie...

Prosto od krowy

czyli: „Pożywne i smaczne"

(A. E.) — Świeże te jajka?

— Świeżutkie, proszę pana — odparła właścicielka sklepu spożywczego, pani Wińska. — Prosto od krowy.

— Więc mogę je wziąć na pani odpowiedzialność?

— Ależ naturalnie! Zapewniam pana, że świeże.

Pan Wacław Muszka wziął torbę z jajami, zapłacił i poszedł.

Po godzinie jednak wrócił w towarzystwie swego brata, Michała, trzymając w ręku napoczęte jajko.

— To mają być świeże jajka? — krzyknął pan Wacław.— Przecież śmierdzą, jak jasna cholera Zwracaj pani forsę

— Jeszcze czego! Czy to moja wina, że śmierdzą? Przecież w [illegible]ku nie siedzę.

— Kupcowa powinna być probant w takich sprawach!

— A pewnie, że jestem probant!

— No to dlaczego śmierdzą?

— Które śmierdzi? To, co pan w ręku trzyma? Daj no pan te jajko, powącham. Wcale nie śmierdzi.

— Nie śmierdzi, powiadasz pani?

— Nie!

— No to zjedz pani to jajko!

— Jeść nie będę, bo akuratnie nie mam apetyku.

— Jajko nie jedzenie, zawsze się zmieści. Zjedz no pani, jeżeli takie świeże.

— A właśnie, że nie zjem!

— Ano, zobaczymy. Trzymaj ją, Michał! — krzyknął pan Wacław i wyciągnął z kieszeni łyżeczkę.

Daremnie pani Wińska starała się umknąć z rąk swych oprawców. Pan Wacław trzymał ją mocno za rękę, a tymczasem jego braciszek pakował kupcowej łyżeczką śmierdzące jajko do ust.

Następnie pan Wacław wyciągnął drugie jajko z kieszeni i nie wiadomo, jakby się skończyło to sztuczne odżywianie, gdyby nie policjant, który, zwabiony krzykami pani Wińskiej, przyaresztował obu braci.

Sąd skazał oskarżonych na 1 dzień aresztu z zawieszeniem.

Samobójczy skok z wiaduktu

Desperat padł trupem na miejscu wskutek zmiażdżenia czaszki

Wczoraj w południe liczni przechodnie na wiadukcie mostu Kierbedzia na Nowym Zjeździe w Warszawie byli świadkami samobójstwa młodego mężczyzny.

Nowym Zjazdem w kierunku mostu Kierbedzia szedł jakiś mężczyzna, który w pewnej chwili przeszedł barierę i zamierzał skoczyć w dół. Jeden z przechodniów chwycił go za rękę, lecz nie mogąc zatrzymać wyrywającego się mężczyzny puścił go. Desperat runął na bruk ulicy Mariensztadt przed domem nr. 31. Kilka kobiet, które były świadkami tragicznej sceny, dostało spazmów.

Mężczyźnie, leżącemu w kałuży krwi, natychmiast pośpieszono z ratunkiem. Zawiadomiono policję oraz Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził zgon wskutek pęknięcia podstawy czaszki i wypłynięcia mózgu.

Ze znalezionych przy denacie dokumentów ustalono, że jest to Leon Marciniak, lat 30, robotnik, zam. przy ul. Górczewskiej nr. 73.

Marciniak od dłuższego czasu pozostawał bez pracy. Zamieszkiwał on w jednopokojowym mieszkaniu wraz z matką, która pracuje w charakterze służącej na ul. Chłodnej, oraz dwiema siostrami, pracownicami jednej z fabryk na ul. Leszno. Marciniak często upijał się i wówczas urządzał awantury. Wybijał szyby w mieszkaniu matki i demolował urządzenie. Miał on narzeczoną, zam. przy ul. Czerniakowskiej, z którą dość często się widywał.

Przed miesiącem Marciniak korzystając z nieobecności domowników postanowił popełnić samobójstwo. Zamknął drzwi na klucz, napalił w piecu, a następnie rozebrał się i położył do łóżka. Nad wieczorem gdy matka powróciła z pracy, nie mogąc dostać się do mieszkania, zajrzała przez okno na parterze. Widząc syna leżącego nawznak z rozciągniętymi rękami, zorientowała się, że stało się coś złego i zaalarmowała sąsiadów. Wyważono drzwi, a następnie wezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz przewiózł Marciniaka do szp. na Czyste, gdzie zdołano go utrzymać przy życiu.

Dziś rano gdy wszyscy udali się do pracy, Marciniak około godz. 11-ej zamknął drzwi, schował klucz do kieszeni i wyszedł na miasto.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu. Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia przyczyny samobójstwa.

Nieuczciwy szofer

Józef Kozielski (Warszawa, Leszno 29) przyjął na posadę szofera, Józefa Zakrzewskiego (Nowy Wawrzyszew). Pierwszego już dnia Zakrzewski wyjechał powierzoną sobie taksówką na miasto, przywłaszczył za inkasowane od pasażerów 50 złotych, porzucił taksówkę pod Makowem i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i poszukuje nieuczciwego kierowcy.

Brał kaucje za fikcyjne posady

Za zbiegłym „mecenasem“ rozesłano listy gończe

Niejaki Robert Skrzypiec wynajął przy ul. Podchorążych w Warszawie lokal na biuro porad prawnych, sam jednak nie zameldował się we wspomnianym domu.

Po prowizorycznym urządzeniu biura, Skrzypiec ogłosił, że poszukuje sekretarki, maszynistki i woźnego. Do biura zaczęli napływać kandydaci i kandydatki na posady.

Skrzypiec, który kazał się tytułować „panem mecenasem” sprawdzał świadectwa zgłaszających się osób, pytał o referencje, wreszcie oświadczył, że wymaga złożenia kaucji w wysokości od 300 do 500 złotych.

Ponieważ rzekomy prawnik ustalał przy tym dla zainteresowanych bardzo dobrą płacę, więc wielu bezrobotnych skwapliwie składało kaucje, by objąć tak korzystną posadę.

„Pan mecenas” wyłudziwszy od swej ofiary pieniądze, kazał zwykle zgłosić się jej do pracy najbliższego pierwszego.

Jedna z kandydatek na sekretarkę, Róża Florian (Twarda 28), od której „mecenas” zarządał 500 złotych kaucji, nie posiadając tak znacznej kwoty, prosiła o kilka dni zwłoki, na co przyszły chlebodawca zgodził się. Po 2-ch dniach Skrzypiec zjawił się na ul. Leszno 15, gdzie pracowała Florianówna, i oświadczył, że o ile nie otrzyma pieniędzy, będzie musiał przyjąć drugą pracownicę. Florianówna wręczyła mu na razie 100 złotych, obiecując resztę wpłacić w ciągu tygodnia.

Skrzypiec zjawił się jednak już na drugi dzień i ponowił żądanie natychmiastowego wypłacenia kaucji. Takie natarczywe domaganie się pieniędzy wydało się Florianównie podejrzane. Na wszelki wypadek skomunikowała się z policją, gdzie dowiedziała się z przerażeniem, że Skrzypiec jest notowanym oszustem. Natychmiast udała się do biura porad prawnych policja, oszust zwęszył jednak pismo nosem, i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Obecnie do policji zgłaszają się poszkodowani. Istnieją poszlaki, że oszust już od dłuższego czasu uprawiał swój proceder na terenie wielr [illegible]

Za Skrzypiecem rozesłano listy gończe.

Samobójstwo ucznia

Na placu koło stacji kolejowej w Wawrze, wystrzałem z rewolweru w serce pozbawił się życia 16-letni Ryszard Stefan Szczepek, (Wawer), uczeń II klasy Gimnazjum Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy.

Przy denacie znaleziono rewolwer kalibru 6.35, oraz kartkę następującej treści: „Zabiłem się sam, Stefan Szczepek. Zł. 1 gr. 10 wydałem na wódkę”.

„Latające twierdze” amerykańskie

Eskadra bombowców przeleciała 8400 klm., pokonywując wyjątkowo złe warunki atmosferyczne

Niedawno 6 największych bombowców świata, „latające twierdze” Ameryki, dokonały niezwykłego wyczynu: przeleciały one trasą 17.000 kilometrów z Miami do Buenos Aires i z powrotem w ciągu 56 godzin.

Samoloty te zostały niedawno zbudowane i ich sposób konstruowania jest otoczony gęstą mgłą tajemnicy. Tylko kilku członków sztabu generalnego wie jak i gdzie się je produkuje. Każda część tych potężnych samolotów jest konstruowana w innym miejscu i w innym miejscu jest montowany bombowiec. Powszechnie przypuszczają, że samoloty te są typu „Booning 17“ i posiadają 4 motory Wright Cyclone o sile 1000 koni parowych każdy. Budowa każdego z tych aparatów kosztuje „drobnostkę“ bo tylko ćwierć miliona dolarów.

Tych 6 bombowców zostało zbudowanych w rekordowo krótkim czasie, następne trzy są na wykończeniu, a już przystąpiono do budowy dalszych czterech. Budowa tych samolotów, to tylko pierwszy etap na drodze do rozbudowy amerykańskiej floty powietrznej. Rząd amerykański w swych planach zbrojeniowych idzie bowiem o wiele dalej. Zamierza wybudować w najbliższym czasie 614 samolotów dla floty morskiej i 750 dla armii.

Załogę pierwszych 6 „latających twierdz“ stanowi elita lotników amerykańskich. Dowódcą eskadry jest 29 letni oficer kapitan Robert Odds. Przed odlotem eskadry z Miami kapitan Odds został wezwany do prezydenta Roosevelta. Następnie rozpoczęła się najbardziej fantastyczna przygoda — największy wyczyn, jaki kiedykolwiek został dokonany przez eskadrę bombowców. W 23 godzin po starcie przyleciano do celu, przebywając przestrzeń 8400 kilometrów. Droga nie była łatwa, prowadziła ona bowiem przez niebezpiecznie, wysokie góry Ameryki Południowej.

Poza tym i warunki atmosferyczne były wyjątkowo złe. Dwa razy aparaty musiały się wzbijać na wysokość 7000 metrów. Lądowanie w Buenos Aires przeobraziło się niemal w niesamowite przeżycie, dla tysięcznych tłumów, które czekały na przybycie „latających twierdz“.

Niebo pokryte czarnymi chmurami, było od czasu do czasu przecinane błyskawicami. Dął gwałtowny wicher. Nagle o ściśle oznaczonej godzinie dał się słyszeć warkot potężnych motorów i na firmamencie ukazały się niczym jak meteory, potężne bombowce pędzące z szybkością 400 kilometrów na godzinę.

Rzeczoznawcy stwierdzają, że na wypadek wojny działanie tych bombowców będzie straszne w skutkach. Ładunek bomb, jakie może wziąć na pokład 13 „latających twierdz“, którymi w najbliższej przyszłości będzie rozporządzała Ameryka, potrafi w ciągu jednego nalotu przeobrazić w stos gruzu miasto średniej wielkości. Szybkość 400 kilometrów na godzinę, jaką potrafią rozwinąć te potężne bombowce, uniemożliwia korzystanie z dział przeciwlotniczych.

„Latające twierdze“ Ameryki nie są jeszcze „ostatnim krzykiem“ mody w dziedzinie samolotów wojennych. Anglia buduje obecnie nową serię bezszelestnych bombowców, a chyba wkrótce jakieś inne mocarstwo przystąpi do budowy innych, jeszcze bardziej ulepszonych bombowców, albowiem technika zbrojeniowa już obecnie przekroczyła granice, które jeszcze przed kilkoma miesiącami były uważane za niemożliwe do przekroczenia.

Mężczyzna pod pociągiem

Głuchoniemy żebrak zmasakrowany kołami wagonów

Wczoraj około godz. 8-ej rano między Modlinem a Zegrzem dostał się pod przejeżdżający pociąg jakiś mężczyzna, w wieku lat około 22. Natychmiast pociąg zatrzymano i rannego przewieziono na dworzec Gdański, dokąd wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego. Lekarz stwierdził rany darte głowy, złamanie lewej nogi, zmiażdżenie lewej stopy i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szp. na Czyste.

Przy nieszczęśliwym żadnych dokumentów nie znaleziono. Jak się okazało jest to głuchoniemy żebrak, który prawdopodobnie nie słyszał sygnału maszynisty, ani turkotu zbliżającego się pociągu i wskutek tego dostał się pod koła.

Powiadomiona policja prowadzi dochodzenie.

Min. Poniatowski w Bukareszcie

Dziś rusza w dalszą drogę do Egiptu

BUKARESZT. Wczoraj po południu samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT“ przybył do Bukaresztu minister Rolnictwa p. Juliusz Poniatowski.

Min. Poniatowski rusza dziś rano w dalszą drogę na wypoczynek do Egiptu. W Bukareszcie zatrzymał się w charakterze całkowicie prywatnym.

W godzinach popołudniowych min. Poniatowski zwiedził wzorową farmę w miejscowości Baneasa, położonej na granicy wielkiego Bukaresztu.

Serdeczne powitanie wojsk Rzeszy

urządzili wieśniacy i wojska węgierskie

Jak wiadomo, w pierwszym dniu maszerowania wojsk niemieckich do Austrii przybyła jedna kompania niemieckiego 98 pułku piechoty na przełęcz brenerską, gdzie do dowódcy wojsk włoskich przemówił pułkownik niemiecki, następnie, po oddaniu wzajemnych honorów i odpowiedzi dowódcy włoskiego, kompania niemiecka odjechała do Insbrucka.

Natomiast spotkanie wojsk niemieckich z węgierskimi odbyło się w odmienny zgoła sposób, jakkolwiek oficjalny komunikat nie wspomina o tych szczegółach. Spotkanie trwało około półtorej godziny.

Na przywitanie wojsk przybyli okoliczni mieszkańcy wsi. Po przemówieniach odbyły się defilady szwadronów niemieckich przed pułkownikiem węgierskim.

Defilady odbyły się na terytorium dawnej Austrii. Po defiladzie pułkownik niemiecki zaprosił oficerów węgierskich na śniadanie, które odbyło się wśród serdecznego nastroju i żywej wymiany dowodów braterstwa broni.

Wielka afera przemytnicza

ujawniona na terenie Łodzi

Na terenie Łodzi i Pabianic dokonano rewizji w poszukiwaniu tkanin jedwabnych i sukna sprowadzonych przez t. zw. „zieloną” granicę, przy czym w ręce władz wpadły b. znaczne ilości towaru pochodzącego z przemytu.

Rewizje prowadzone są w wyniku dochodzenia, w czasie którego władze wpadły na trop wielkiej afery przemytniczej.

Jak stwierdzono, szajka przemytników posiadała centralny magazyn w Tczewie. Na czele szajki stał 38-letni Wawrzyniec Marciniak z Tczewa. Do szajki należało ogółem 25 osób.

Szajka operowała głównie na terenie Łodzi i okolicy. Przeprowadzono około 100 rewizji domowych. W-g pobieżnych obliczeń, przemytnicy narazili Skarb Państwa na straty ok. 100.000 zł.

Komunikacja pocztowa z Litwą

uruchomiona zostanie w najbliższych dniach

Szereg osób zgłasza się na pocztę w sprawie przesłania listów na Litwę. Na razie korespondencja odbywa się drogą okólną. W najbliższych dniach spodziewać należy się pierwszych transportów bezpośrednich pomiędzy Polską a Litwą.

Ogromne zainteresowanie panuje wśród filatelistów. Poczta otrzymała większą ilość zgłoszeń z zagranicy, opłaconych w funtach i dolarach z prośbą o ofrankowanie listów znaczkami i ostemplowanie w dniu rozpoczęcia komunikacji pocztowej polsko-litewskiej. Poczta wszystkie te zgłoszenia załatwi.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczyne do marzeń o małżeństwie z panem.

W nocy wszystko człowiekowi wydaje się jakieś łatwiejsze, możliwsze, nawet rzeczy najbardziej niemożliwe. Pewnie dlatego, że człowiek jest senny, że rozsądek nie trzyma myśli na wodzy tak, jak we dnie.

To też i ja, kiedy położyłam się i leżałam z otwartymi oczami w ciemności, myślałam:

— Cóż byłoby w tym niezwyczajnego, gdybym istotnie została panią Arcińską? Pani Kaczkowska mówiła o jakimś hrabi, który ożenił się z biedną dziewczyną! Pan Arciński nie jest król, który musi się ożenić tak, jak mu każą ministrowie, choćby z najbrzydszą jakąś królewną!

Nie myślałam, ile ma lat. Raczej przypominałam sobie, jak to przyjemnie leciutko dotykał palcami moich włosów i jak delikatnie przyciskał moją głowę do siebie. Policzkiem czułam przez ubranie ciepło jego ciała. Chciało mi się zamknąć oczy i czuć to ciepło jeszcze. Nigdy nikt nie przyciskał tak delikatnie mojej głowy. Wydało mi się to nowe, piękne i przyjemne.

Puściłam wodze fantazji i już napoły w marzeniach, napoły we śnie widziałam siebie w ślubnym welonie i martwiłam się, czy wypada mi kłaść ten biały welon, kiedy właściwie nie jestem panną, bo przecież mam Rysia!

— Ale pan Arciński wie o Rysiu — tłumaczyłam sobie i jakbym rozmawiała z panem:

— Co zrobimy z Rysiem,

— Weźmiemy go do siebie, będziemy go chowali, potem pójdzie do szkoły i może zostanie wielkim człowiekiem, albo... — jakbym słyszała głos pana Arcińskiego.

Nie, to mnie w owej chwili niewiele obchodziło, czym zostanie Rysio. Pragnęłam go mieć przy sobie. Czuć znów te małe łapiny, niezgrabnie poruszające paluszkami koło mojej twarzy czy piersi. Ogarnęła mnie tęsknota za moim synkiem, aż mi się łzy zakręciły w oczach. Ale szybko wróciłam do marzeń.

W tych marzeniach małżeństwo wydawało mi się ustawicznym przebywaniem na tarasie w słońcu przy panu Arcińskim, czytaniem mu pism i książek, przechadzkami po parku, w którym jest tylko lato, lato i lato!...

Jak to w marzeniach!...

Zasnęłam bardzo późno, ale słońce obudziło mnie wcześnie. Mój pokoik był na piętrze, okno miałam na ścieżaj otwarte. Ledwie otworzyłam oczy, zobaczyłam, że nie ma ani śladu wczorajszej niepogody. Niebo było błękitne, a na nim, ponad drzewami, przesuwały się wolno białe niewielkie obłoczki.

Zerwałam się prędko. Było mi na duszy lekko i wesoło, chociaż mi pani Kaczkowska tak nabiła głowę panią Arcińską.

Nie wierzyłam w to, żeby mogła kiedykolwiek tu przyjechać!...

— Jesteśmy za lasami, za wodami — myślałam sobie słowami z bajki.

Zbiegłam na dół, dowiedziałam się od pana Mikołaja, że pan już wstaje, bo chce użyć pieszej przechadzki i nawet pytał się o mnie.

Poszłam na taras i czekałam na pana.

Mikołaj zawołał mnie na śniadanie, że pan jest już przy stole.

Kiedy weszłam do jadalni, pełnej też słońca, pan uśmiechał się do mnie.

Stałam właśnie we drzwiach, kiedy zatrzymał mnie ręką.

— Zatrzymaj się tak — powiedział. — Jakiż to piękny obrazek: ty w powodzi słońca, na tle zieleni widocznej przez drzwi. Jakież to ładne!...

Stanęłam naturalnie jak kazał i sama przyglądałam się panu Arcińskiemu.

Był bardzo przystojny w owej chwili. Włosy mu się srebrzyły w słońcu, twarz miał zarózowioną. Wcale nie wyglądał na te swoje 50 lat! Wydał się młody i bardzo przystojny.

— No, siadaj, Franiu, do stołu. Chcę ci dziś zaproponować przechadzkę. Czuję się tak doskonale, mam w sobie tyle zdrowia i sił, że to jeszcze twoja zasługa, moje kochane dziecko! Dobrze mi jest, jednym słowem! I to jest twoja zasługa, moje kochane dziecko!

Greta kręciła się koło stołu. Zerkałam na nią i widziałam, że stara się ukryć jakieś grymasy. Ledwie się w Warszawie pozbyłam obrzydliwej panny Kazi, to tu musiałam znaleźć drugą, taką samą! Co prawda Greta wyglądała zupełnie inaczej tęga, pulchna, biała, trochę piegowata, blondynka, nie była wcale taka ładna jak panna Kazia, ale też miała w oczach coś takiego z Kazi! Może mnie się tylko tak widziało.

Śniadanie nie trwało długo. Zaraz po śniadaniu poszliśmy z panem przez park pałacowy i przez małą furtkę wyszliśmy na pole, potem drogą przez las w stronę miasta i nad jezioro.

Bardzo pięknie jest na świecie w niektórych okolicach. Człowiek tak idzie i patrzy i nie bardzo mu się chce wierzyć, że tak jest naprawdę: i ten wysoki brzeg, i czuby sosen prawie pod nogami, i w dali niebieszczy się szeroko woda i przeglądają się w niej małe białe obłoczki, a potem coraz błękitniej, coraz błękitniej i niebo opiera się o niebieskozieloną ziemię!

Pan Arciński zrazu przyglądał się tylko i z rzadka powiedział parę słów o tym, jak to swobodnie oddycha się w takim powietrzu, jak swobodnie wybiega się wzrokiem w daleki świat aż do bardziej dalekiego nieba.

Wreszcie zatrzymał się:

— Tu sobie siądziemy — powiedział. — Mamy cudowny widok z tego miejsca!

Siedliśmy na miękkiej trawie i patrzyliśmy jeszcze dookoła.

Rozglądając się, skierowałam głowę w stronę pana. Patrzył na mnie. Ale nie był już uśmiechnięty. Myślał o czymś poważnie. Miał taką minę, że jakoś samej mi się powiedziało:

— Pan nie cieszy się już tym, że tu tak ładnie, że taka piękna pogoda, że tak się dobrze tu od - dycha?

— Cieszę się — odpowiedział. — Ale jednocześnie myślę, że mam przed sobą tylko krótkie lata tej radości. Mam już swoje życie poza sobą. I przypomina mi się taki wierszyk pewnej poetki:

Słońce stanęło w zenicie
Patrzę na przebytą drogę.
I to ma być moje życie
Patrzeć na to nie mogę!...

Zabawny wierszyk, ale i chyba nie bardzo prawdziwy. Człowiek przeżyje tyle lat, po tym spogląda na swoje życie i jest nieraz zdumiony: to tylko było jego życiem?... Ale w tym jest i wiele nieprawdy, jak we wszystkim, co człowiek chce sobie zbytnio uprościć. Były przecież w życiu każdego człowieka chwile, które warto było przeżyć. Szczególnie w moim życiu, życiu mojego pokolenia: wielka wojna, wskrzeszenie Polski. Żyłem w tym, brałem w tym osobiście udział, było to moją najwspanialszą cząstką życia, która wynagradzała mi wszystkie niedostatki życia osobistego, wszystkie niedostatki cierpiącego na głód serca. Ale może i dlatego, że żyłem pragnieniem wskrzeszenia Polski, teraz, kiedy już mamy wolność, moje pragnienie urzeczywistniło się i ja stałem się tym bardziej niepotrzebny. Bo już nie umiem obudzić w sobie równie silnych nowych pragnień. Te nowe pragnienia to już rzecz młodszych, nowego pokolenia. Myśmy walczyli o wolność, oni będą budowali. Jesteśmy na emeryturze pragnień. I chcemy już tylko spokoju, odpoczynku i odczucia własnego zadowolenia w nagrodę za życie, które miało niejeden trud, niejedno niebezpieczeństwo... Są ludzie, którzy nie odpoczywają do końca życia, wiecznie spragnieni czynów. Ja, niestety, do nich nie należę...

Pan Arciński mówił czasem jak z książki! Można było słuchać i słuchać, bo głos miał przyjemny, niby cichy a wyraźny, a każżde słowo wpadało do ucha i do serca.

Słuchałam też uważnie, ale pan Arciński potrząsnął głową i umilkł. Czekałam w milczeniu, aż zacznie mówić na nowo, bo czułam, że jednak jeszcze nie powiedział tego, co chciał. I nie myliłam się.

— Zdawało mi się, że po wojennej zawierusze powrócę do spokojnego domu, znajdę ciepło rodzinne — mówił po chwili. — Nie znalazłem ani spokoju, ani ciepła. Dom był jakby korytarzem, pełnym przechodniów. Żona napełniała go gromadkami i gromadami, o których mówiło się tego dnia jako o znanych a niemożliwych ludziach. A poza tym... Właściwie nie powinienem tego mówić, ale czasem człowiekowi dobrze jest wygadać z siebie wszystko, co mu ciąży. I ja tak gadam. Osobą, którą najmniej interesowano się w domu, byłem ja. W rezultacie w kilka miesięcy po zakończeniu wojny z bolszewikami, po paru miesiącach unikania przeze mnie domu, rozeszliśmy się. Żona wyjechała, a ja wkrótce ożeniłem się po raz drugi z osobą, która wydawała mi się uosobieniem słodyczy w szpitalu wojskowym. Poznałem ją dwa lata wcześniej w roku 1914, kiedy leżałem ranny. Przypadkowo spotkałem ją po wojnie, kiedy byłem przygnębiony i bardzo samotny. Ale zbyt prędko po ślubie przekonałem się, że ta słodycz nie była prawdziwa. Zamieniła się wnet na gorycz wymówek, niezadowolenia, żalów, choć wybaczyłem jej kłamstwo niejedno, a wśród nich bolesne dla mężczyzny... Przyznała mi się dopiero po ślubie, że właściwie nie jest panną, że była uwiedziona w szpitalu... Może, nie raz jeden...

— Być może, że tych ostatnich słów nie powiedział. Może się przesłyszałam, bo w końcu mówił bardzo cicho, a czuby sosen szumiały pod naszymi nogami, niedaleko dzięcioł walił w drzewo, aż się rozlegało i ptaki rozmaite z najgłośniejszą wilgą urządzały cały koncert.

Zresztą pan Arciński prędko zmienił ton głosu. Spojrzał żywiej, uśmiechnął się.

— O, widzisz! To znak starości takie gadulstwo, nudne, nieopatrzne. Co ciebie to właściwie obchodzi? Jesteś młoda, piękna, zgrabna, całe życie przed tobą!... Mówmy lepiej o tobie!

— Cóż można o mnie mówić? — zdziwiłam się.

— O, wiele, wiele... Czy ty wiesz, Franiu, że bardzo już przywiązałem się do ciebie? I byłoby mi bardzo smutno, gdybyś chciała opuścić mnie?

— Może przyjedzie tu jaśnie pani...

— O kim ty mówisz?! — przerwał ostro.

— O... o... pani Arcińskiej, pana żonie.

— Nie chcę o niej słyszeć! — namarszczył się. — Nie chcę! Nie chcę wiedzieć, że istnieje. Mam Lidek, mam ciebie i nie potrzebuję nic więcej.

Przysunął się do mnie i wziął mnie za rękę.

— Powiedz mi, Franiu, czy ty mnie lubisz?

Na to mogłam odpowiedzieć bez wahania:

— Tak, proszę pana.

— Czy sprawiłoby ci przykrość, gdybym cię pocałował?

Zaczerwieniłam się. Przypomniało mi się, co mówiła pani Kaczkowska. Ale właściwie to nie wiedziałam, jak na to mam odpowiedzieć. Nie myślałam o tym, żeby pan Arciński chciał mnie kiedy pocałować! To zabawne nawet, że człowiek o tym nie myślał, a myślał o wyjściu za mąż za niego!

Zaczerwieniona odwróciłam głowę, a wtedy... pan Arciński uniósł się nieco, przytulił moją głowę do piersi. Ale nic pocałował.

I tak siedzieliśmy.

Słyszałam, jak głośno i nierówno bije jego serce.

Troszkę mi było gorąco, ale bardzo spokojnie i przyjemnie tak siedzieć, patrzeć na świat pogodny, słuchać śpiewu ptaków.

Pan znów głaskał mnie po włosach.

— Ileż w tobie czaru, ile wdzięku!... Wraca do mnie młodość, na pewno ostatnia już moja młodość, którą w latach późnych przynieść może tylko miłość... Tak, zakochałem się w tobie...

Aż drgnęłam, jak to usłyszałam, ale udałam, że chcę się trochę poprawić, i pan Arciński tego nie spostrzegł, mówił więc dalej, tuląc mnie do siebie:

— Zakochałem się w twojej młodości, w twoich oczach niebieskich, w twoich włosach pszenicznych, w twej smukłości...

Przycisnął mnie mocniej i pocałował niespodzianie w usta...

(Dalszy ciąg jutro).

Z kieleckiej Rady Miejskiej

W poniedziałek dnia 28 marca br. odbędzie się posiedzenie kieleckiej Rady Miejskiej. Porządek dzienny przewiduje:

Wniosek komisji technicznej RM. w sprawie zamiany części gruntu z nieruchomości Antoniego Kwietnia na część gruntów miejskich pod rozszerzenie ul. Focha.

Odwołanie Kolegium parafii Ewangelicko - augsburskiej od decyzji Magistratu z dnia 21 stycznia br. wzywającej Kolegium do dobrowolnego wykonania wyroku sądowego, mocą którego parafia winna przekazać gminie m. Kielc nieprawnie użytkowany od 1925 r. plac miejski przy ul. Sienkiewicza.

Podwyższenie kredytu w niektórych paragrafach budżetu m. Kielc na r. 1937/38.

Wniosek komisji regulaminowej RM. w przedmiocie ustanowienia „Przepisów Sanitarno - porządkowych dla obszaru gminy m. Kielc", oraz wniosek w przedmiocie ustanowienia „Regulaminu Targów zwierzęcych w Kielcach".

Statut o poborze opłat za zużycie bruków.

Statut o poborze opłat tytułem udziału w kosztach budowy i utrzymania dróg w r. 1938/39.

Tłok na poczcie

W ciągu ostatnich dni znacznie powiększył się ruch na poczcie. Szczupły budynek poczty kieleckiej zaledwie mógł pomieścić interesantów. Zwłaszcza ożywiona frekwencja klientów panowała przed okienkami PKO. gdzie tworzyły się długie ogonki.

Jak już zaznaczaliśmy niejednokrotnie Urząd Pocztowy w Kielcach należy rozbudować i powiększyć, gdyż staje się już ciasny.

Skradła portfel

Na ulicy Żytniej w Kielcach skradziono Mariannie Dawidowicz portfel z dokumentami i 40 zł. gotówki.

Okradziony odebrał portfel od Tekli Czarnieckiej, pieniędzy jednak już nie było.

Kina kieleckie:

Czwartak Lekarz pięknych kobiet
Palace: Kobiety nad przepaścią
Casino: Ostatni alarm
WF. i PW. Królewski więzień

Zuów furmanka pod samochodem

Na ul. 3-go Maja w Kielcach Salmanowicz Adolf, szofer, prowadząc samochód najechał na furmankę Józefa Lutfina ze wsi Posłowice, gm. Dyminy, wskutek czego uszkodził samochód i złamał dwie tylne nogi koniowi, którego też rakarz dobił na miejscu.

Jak ustalono to kiedy samochód zbliżał się do fury, koń spłoszył się i skręcił raptownie pod samochód tak, że szofer Salmanowicz nie był w stanie uniknąć wypadku.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Sygnatura Km. 198/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego zamieszkały i urzędujący w Szczekocinach, przy ul. Senatorskiej 13, Franciszek Jurkowski na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 29 marca** 1938 r. o godz. 8 rano (nie później niż w dwie godziny) odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do dłużnika Ignacego Sikory na miejscu przechowania we wsi i gminie Irządze, pow. włoszczowskiego, składających się z 2 wieprzów, 1 świni i 3 jałówek, oszacowanych na łączną sumę 560 zł. za dług należny Zarządowi Gminnemu w Irządzach.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Licytacja powyższych ruchomości jako w pierwszym terminie w myśl art. 605 k. p. c. zostanie wywołana od połowy ceny sum szacunkowych.

Szczekociny, dn. 20.III 1938 r.

Komornik Sądu Grodzk. w Szczekocinach
Fr Jurkowski.

Trup na torze kolejowym

Straszliwie zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny

Na torze kolejowym, w odległości 2 klm. od stacji Zagnańsk w kierunku Skarżyska, zostały znalezione zwłoki mężczyzny. Zwłoki były straszliwie zmasakrowane przez koła pociągu, co utrudniało ich zidentyfikowanie.

Policja zdołała ustalić, że zabitym jest Mikuła Jan-Teodor, ur. w roku 1917. Mikuła zamieszkiwał w Kielcach na predm. Głęboczka Nr 10. Ostatnio przebywał w Łodzi, gdzie mieszkał przy ul. Sosnowej 15.

Dotychczas nie da się stwierdzić czy jest to nieszczęśliwy wypadek, zbrodnia, czy też samobójstwo.

Pierwsza kawiarnia-ogródek w Kielcach

Kielce będą miały swą letnią kawiarnię, położoną w ogródku przy ul. Sienkiewicza w pobliżu gmachu poczty.

Kawiarnia-ogródek będzie urządzona na większą skalę i zaopatrzona również w krytą salę na wypadek deszczu, oraz w parkiet dancingowy.

Zaszczytne odznaczenie

Ostatnio został odznaczony Krzyżem Niepodległości p. Abraham Wajncwajg, pracownik drukarni „Spółdruk" w Kielcach, za pracę w dziale odzyskania Niepodległości.

Odznaczony pracował w czasie okupacji austriackiej wspól nie z obecnym senatorem M. Malinowskim (Wojtkiem) przy wykonaniu i kolportowaniu nielegalnych drukow i czasopism niepodległościowych, za co skazany był więziony przez wojskowy sąd austriacki.

Gwałtowny pożar

W zabudowaniach Jana Szpigla w Bodzentynie, przy ulicy Kieleckiej, o godz. 2 w nocy wybuchł gwałtowny pożar, który strawił 2 domy, stodoły, oraz inwentarz żywy. Szkody wynoszą 12 tys. zł.

(N. S.)

Odebranie nieruchomości miejskiej

Zarząd Miejski wezwał Kolegium kościelne parafii Ewangelicko - Augsburskiej do przekazania gminie miasta Kielc, zgodnie z sądowym tytułem wykonawczym nieprawnie użytkowanego od 1925 r. placu miejskiego przy ul. Sienkiewicza.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam zgubioną kartę rzemieślniczą piekarską na imię Piotr Baracz w Bodzentynie.

Swiat na wulkanie

Jutro w niedzielę, dnia 27 bm. o godz. 12.30 w południe w sali Teatru Polskiego b. poseł Kaz. Czapiński wygłosi odczyt na temat „Swiat na wulkanie".

Treść odczytu: 1) Dokąd zmierza Hitler, 2) polityka Francji i Anglii, 3) sytuacja na Dalekim Wschodzie, 4) położenie w Hiszpanii, 5) polityka Włoch 6) czy wojna jest nieunikniona.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.